

Czerwone transparenty, szturmówki, ryczące głośniki. Dziarski, choralny śpiew słychać z daleka. „Nie zna granic ni kordónów pieśni zew, pieśni zew, pieśni zew! Więc śpiewajmy, niech rozbrzmiewa wolny śpiew!” Jak to się nazywało? „Hymn młodzieży świata”? A może marsz? I zaraz potem walczyk, „O Nowej to Hucie piosenka”, co „jest taka prosta i piękna, i nowa jak Huta jest Nowa”. Gości witają chłopcy z ZMP-owskich mundurach. Sa poważni i gorliwi. Wręczają każdemu program akademii w 60. rocznicę urodzin Bolesława Bieruta „ku czci Przywódcy Naszej Partii, Ojca Narodu, Niestrudzonego Bohownika o Pokój”. Wszystko z dużej litery. W programie wydrukowano kolejność okrzyków wznoszonych spontanicznie.

Jest niemal tak, jak to zostało opisane i utrwalone w gazetowych sprawozdaniach, oczekujących entuzja-

BOŻENA WINNICKA

OBCAS PROPAGANDY

stycznym patosem. Niemal, bo mój towarzysz stanowczo protestuje. Był niegdyś aktywistą ZMP i teraz, jako kombatant, czuje się zobowiązany dać świadectwo prawdzie. Już historycznej. Zrzędzi więc, że koszule były lüne, zwykle płótno, żadne tam elany czy syntetyki. I kolor nie ten, tamte miały soczystą barwę dorodnej sałaty. Kohnierzyki konieczne z długimi szpicami. No i spodnie. Obowiązkowo z mankietem i bezwarunkowo szerokie. Wąskie nogawki nosili bikiniarze, w Krakowie zwani dzolerami. Za spodnie wylatywało się z organizacji.

Zatem jest prawie tak jak wtedy. Prawie, bo oto wśród zetempowców pojawia się pan w sile wieku i smokingu. To Jerzy Fedorowicz, aktor Starego Teatru, od niedawna dyrektor Teatru Ludowego. Tak więc przedstawienie zaczyna się już na ulicy, przed udekorowanym i radośnie rozświetlanym budynkiem teatru.

Pomysł jest przedni. Przywołać przeszłość, trafić w teraźniejszość. W swoim mieście, które całe jest tworem naszych czasów. Rzecz ma tytuł: „Człowiek z marmuru — początek i koniec”. I podtytuł: „Widowisko teatralne inspirowane filmem Andrzeja Wajdy”. Tytuł jest jednoznaczny. Joanna Olczak-Ronikier utkała swój scenariusz z dokumentów, wywiadów, reportaży i wierszy. Wykorzystała także „Człowieka z marmuru” Aleksandra Scibora-Rylskiego. Jak każda publicystyka trąci to nieco schematem, ma jednak walor wcale zręcznej kompilacji. Stosuje tu autorka sposób sprawdzony w scenariuszu „Z biegiem lat, z biegiem dni”, a mianowicie łączy poszczególne części postaciami Nowaczka, Kobiety i Piotra Ożańskiego. Kanwa jest tu bowiem życiorys Ożańskiego, pierwowzoru owej marmurowej postaci. Życiorys odmienny od losów filmowego

Birkuta. Ożański, murarz, rekordzista, bohater pracy, był wzorem nowego, socjalistycznego człowieka. Więcej, symbolem pokolenia i znakiem epoki. Także jej ofiarą. Symbolem jest nadal. Tyle że teraz oznacza pokolenie, które w radosnym zapamiętaniu tworzyło czas zwany okresem błędów i wypaczeń. Jak Nowa Huta. Kiedyś sława kraju i duma Krakowa, okazała się w istocie jego przekleństwem i trucicielem. Tytułowy „początek i koniec” nie zakreśla wiso, tylko biografii Ożańskiego. Oznacza początek i koniec okresu naszych dziejów. Zatem ma ambicje pewnego uogólnienia. Przynajmniej w zamierzeniu.

Przedstawienie dzieli się na trzy części. Czas wybrany trafnie, określony dokładnie w scenografii, tekście i w programie. Miejsce to samo: sala widowiskowa. Tu odbywają się akademie. Ten pomysł także mi się podoba. Pokazać zmiany poprzez schemat pro-

szym Sejmie nie budząc żadnej sensacji.

Akademia może się rozpocząć. Nie ma tylko bohatera wieczoru, Piotra Ożańskiego. A przecież to on właśnie ma odczytać patriotyczny list do Towarzysza Bieruta. Zamieszanie, wymysły, groźby. Towarzysze z Warszawy się spieszą, więc trzeba szybko, ale składnie i według planu. Przemówienia, brawa, okrzyki wznoszone z widowni. Potem zespół świetlicowy Hutnik wykonuje cześć artystyczna „Oni budują nasze szczęście”. W czterech obrazach ukazana jest droga



„Człowiek z marmuru — początek i koniec” Joanny Olczak-Ronikier w Teatrze Ludowym w Krakowie

Ożańskiego z rodzinnej wsi do murarskiego rekordu. Zaagitowany przez zawodniacką i energiczną grupę ZMP opuszcza rodziców, mówiąc: „Idę!” Muzolne wkuwanie klasyków marksizmu, rekord, dziewczyna, robotniczy ślub. Wreszcie własne mieszkanie. Owacje i brawa przerywa krzyk kobiety (Jadwiga Lesiak). O aresztowaniach, biciu, torturach, o kłamstwie i oszustwie. Ten schemat będzie się powtarzał.

Pierwszą akademię Krzysztof Orzechowski wyreżyserował sprawnie i taktownie. Toczy się dynamicznie, bez szarzy i nadmiernej karykatury. Młodzi aktorzy grają z werwą, zapalem i rozmachem, ale serio i poważnie. Widowisko jest efektowne i naprawdę zabawne. Mimo kontekstu. Nic więc dziwnego, że wzbudza na widowni śmiech, wywołuje huczne brawa. Publiczność ma rację. Jest to najlepsza część przedstawienia. Potem już gorzej.

Nowa Huta, rok 1979. Piąty z kolei plan pięcioletni. Z małej litery. Wielkimi przestaliśmy pisać w roku 1975, kiedy to zakończył się Plan Społeczno-Gospodarczy Rozwoju Kraju. Trwała przygotowania do uroczystej aka-

demii. Edward Gierek przybywa na 30-lecie kombinatu. Fotograficzny portret Przywódcy wśród robotników. Inny model, inny sztafaż. Jest nowocześnie, radośnie i dostatnio. To już nie amatorski zespół Hutnik. Teraz obowiązuje lekka rewia satyryczna, ale nie za bardzo, z udziałem gwiazd estrady i sceny. Nad porządkiem i praworządnością sprawuje pieczę czujna jak żuraw pani z Urzędu Prasy, Publikacji i Widowisk. Artysty znani i zaorani chałturszczycy, dziecięce plasy grupy Słonko (czytaj: Gawęda), duet taneczny, girtaski z grupy wo-

ko wizerunek Stalina, oparty niedbale o ścianę horyzontu. Symbol i patron epoki, ciagle obecny. Dopiero teraz pojawi się na scenie Piotr Ożański. Rozmawia z Nowaczkiem, rekwizytorzem zespołu Hutnik, byłym restauratorem z Bochni. Słuchają radia, trochę piją. To już nie dokument, tu potrzebna dramaturgia. No i dialog. Nastrój niby jest, cel ważki i zamysł poważny. Zbyt to jednak patetyczne, literacko nieporadne i szablonowe. A szkoda.

Zapowiadało się widowisko o legendzie i prawdzie Ożańskiego. A poprzez Ożańskiego także rzecz o pokoleniu. Oszukany, upodlony, skrzywdzonym i upokorzonym. Bez literackiego wymiaru, za to rzetelna i poważna. O legendzie budowanej przez nachalną propagandę. Ulakierowanej i ubarwionej. I o prawdzie. Tymczasem prawda przemyka się nieśmiało, zbyt wyrywkowo, aby można ją było złożyć w obraz w miarę kompletny i znaczący. Dowiadujemy się, że marmurowy bohater pije, odszedł z kombinatu, naprawia zamki, że jego małżeństwo było fikcją, mieszkanie zafalszowanym chwytym agitacyjnym. Prawdziwy życiorys Ożańskiego, krótki i prosty, wydrukowany w programie, demaskuje system bardziej niż pełna szczytnych frazesów ostatnia część widowiska. Legenda jest, prawdy zabrakło. Odnosi się wrażenie, jakby teatr chciał nam opowiedzieć zbyt wiele, zbyt podniosło i za bardzo wprost. Także dopowiedzieć, posługując się przy tym schematem i tonem propagandy, którą prześmiewa i demaskuje.

Przedstawienie grane jest bezbarwnie i nijako. Nie ma tu właściwie ról, czy postaci zarysowanych wyraziście, odbiegających od znanego i opatrzonego stereotypu. Jakby Krzysztof Orzechowski zajął się tylko inscenizacją, pozostawiając aktorów na łasce własnej inwencji. Zaletą spektaklu jest młodzież, absolwenci krakowskiej PWST. Pamiętamy ich z przedstawień dyplomowych, także z innych teatrów. Dyrektor Fedorowicz będzie miał wkrótce całkiem niezły zespół. Podobał mi się Krzysztof Gadacz jako młody Ożański. Przymiłą trochę Radziwiłowicza z epoki marmuru. Zewnętrznie, nie aktorsko. I Małgorzata Kochan jako jego narzeczona, potem tancerka DUO—2.

Za to program jest naprawdę świetny. Opracowany inteligentnie, daje kwintensencję tego, o czym mówi przedstawienie. Jest w nim fragment „Poematu dla dorosłych” Wazyka, „List do prezydenta” Jarosława Iwaszkiewicza, „Pocztówka z Nowej Huty” Jalu Kurka, trafnie wybrane urywki artykułów z krakowskich gazet. Cała kronika Huty. I nie tylko.

„Człowiek z marmuru — początek i koniec” jest przedstawieniem potrzebnym. Żyją jeszcze ludzie, którzy Hute budowali lub przynajmniej czas ten pamiętają. Dla młodzieży na widowni i na scenie to już historia. Zanknięta, niezbyt dawna, a przecież odległa niczym wojny punickie. I tak jak one niezrozumiała. Na szczęście. Rozpatrywanie spektaklu w kategoriach artystycznych mija się z celem. Jest ono bowiem wydarzeniem propagandowym, nie teatralnym. Mogło być syntezą, stało się agitką.

Agito znaczy „popędzać, zachęcać”. Ale także „rozmyślać”. Jednak myśl została spiaszczona ciężkim obcasem propagandy. Czy naprawdę musimy tkwić pod nim nadal?

BOŻENA WINNICKA